

KRONIKA TYGODNIOWA

GŁOS LUDOWY

WEEKLY CHRONICLE

ROK LI, Nr. 48 (2,093)

TORONTO, Sobota, 25 grudnia 1982 r. (Sat., Dec. 25)

PRICE 40 ¢

SECOND CLASS MAIL
REGISTRATION NUMBER 0031

USA — KANADA — PAKISTAN — POLSKA

HIPOKRYZJA I TUPET

Przez 9 dni grudnia 1982 r. (od 9 do 18) przebywał w Północnej Ameryce dyktator Pakistanu, generał Mahomed Zia-al-Haq, który do władzy dorwał się w połowie 1977 r. — w wyniku bezkrwawego zamachu stanu. Rozwiązał wówczas parlament, partie polityczne i związki zawodowe. Prasie narzucił ścisłą cenzurę a więzienia zapełnił "tysiącami politycznych" przestępców — jak niejednokrotnie stwierdzała "Amnesty International". (Jest to rezydująca w Londynie instytucja niezależna od władz politycznych a badająca warunki przestrzegania w poszczególnych krajach świata "praw człowieka"). Co roku dyktator zapowiada przeprowadzenie wyborów do parlamentu, lecz ostatnio odłożył ich termin aż na rok 1985.

Pretekstem do jego przybycia na ten kontynent były "tradycyjne badania lekarskie", jakim poddaje się rzekomo corocznie w Nowym Jorku. W rzeczywistości gen. Zia przyjechał do USA, by domagać się przyznania większych sum dolarowych na organizowanie uciekinierów afgańskich partyzantki "antysowieckiej" — a do Kanady przybył po to, by wytargować od rządu federalnego odwołanie embarga (zakazu sprzedaży) nałożonego przed 6 laty na dostawę głównych urządzeń niezbędnych przy budowie atomowej elektrowni.

Jak wynika z doniesień prasowych — Zia dostał z Waszyngtonu 3.2 bln. dol. pomocy militarnej a Ottawa nie obiecała niczego.

HIPOKRYZJA WASZYNGTONU I OTTAWY

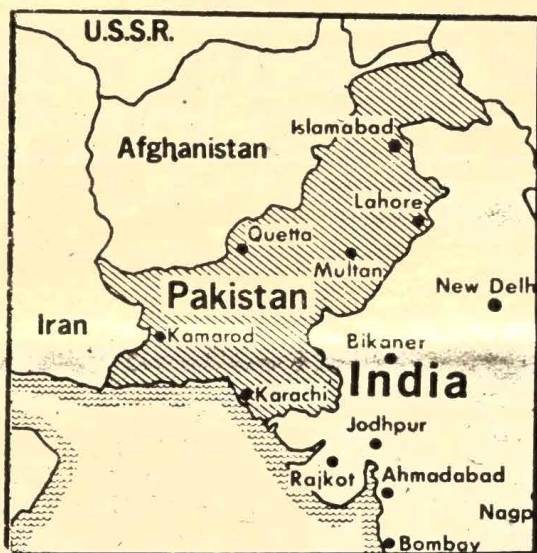
Wizyta dyktatora Pakistanu interesowała jednak opinię światową nie z racji gospodarczych czy wojskowych. Głównym przedmiotem zainteresowania była odpowiedź na pytanie: Jak zareagują na stan wojenny w Pakistanie władze najwyższe w Waszyngtonie i w Ottawie? Prasa zarówno nieprzychylna jak i przychylna dyktaturze odpowiadała na to z pewnością siebie, że i prezydent USA, R. Reagan i premier federalnego rządu Kanady, P. Trudeau sprawę tę "niewątpliwie" poruszą w rozmowach z "kłopotliwym" gościem. Ale rzeczywistość była inna.

Waszyngton przygotował dyktatorowi "gorące przyjęcie". Prezydent R. Reagan "serdecznie" się uściśkał z generałem i — jak pokazywała amerykańska TV — promieniował w jego obecności. Nie usłyszano też od prezydenta ni słowa krytyki na temat stanu wojennego w Pakistanie i deptania tam "praw człowieka". Niektórzy komentatorzy prasowi i telewizyjni rzucili w związku z tym docwip. Twierdzili, że prez. R. Reagan zbyt mocno się wysilił potępiając stan wojenny w Polsce i

tamtejsze znieważanie ludzkich praw, nie starczyło mu więc sił na potępienie tego w Pakistanie. Inni jednak zauważyli, że jest to jeszcze jeden dowód hipokryzji czyli dwulicowości i podwójnej miary stosowanej wobec Polski i "przyjaciół" Waszyngtonu.

Ottawa zachowała się nieco inaczej. Premier P. Trudeau nie demonstrował "serdeczności", lecz nic nie wiadomo, by z dyktatorem rozmawiał na temat konieczności zniesienia stanu wojennego i ochrony praw człowieka. W wyniku tego prasa kanadyjska znalazła się w kłopotcie i po wyjeździe gen. Zia z Kanady w ogóle sprawy tej nie poruszała.

Takie zachowanie można sobie wyjaśnić ła-



two, gdy się pamięta, jakie stanowisko rząd Kanady zajął rok temu wobec wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Nie potępił go z miejsca i bezwzględnie — jak to zrobili liderzy opozycji (Joe Clark z Partii Postępowych Konserwatystów i Ed. Broadbent z NDP). Premier P. Trudeau powiedział wówczas, iż niekiedy stan wojenny "jako mniejsze zło" może być czymś lepszym niż jego brak. Jeśli więc można by zarzucić w tym przypadku komuś w Ottawie hipokryzję, to nie premierowi, lecz J. Clarkowi i E. Broadbentowi.

Z hipokryzji tych panów i z ostrożnego milczenia premiera skorzystał dyktator Pakistanu, by się popisać przed reporterami prasy i TV w Kanadzie swoim tupetem. Pouczył słuchaczy, że dyktatura wojskowa jest najlepszą formą demokracji.

W Polsce jedynie marszałek Józef Piłsudski podobnie demokrację oceniał.



MILEGO WYPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO
I POMYŚLNIEGO NOWEGO ROKU 1983
CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM, POLONII
ORAZ RODAKOM W POLSCE
ŻYCZY NAJSERDECZNIEJ

WYDAWNICTWO "K.T.-G.L."

Z LISTÓW DO REDAKCJI

POLONIJNY KU-KLUX-KLAN W USA

Drogi Redaktorze:

Przed paru dopiero dniami wpadła mi w ręce ulotka polonijnych terrorystów podobnych do antymurzyńskich terrorystów Ku-Klux-Klanu w USA. Nowe ugrupowanie polonijne nosi nazwę "Alliance To End Red Fascist Oppresion — Polish Section" (Związek na rzecz Położenia Kresu Uciskowi Czerwonego Faszyzmu — Sekcja Polska). Wcześniej było mi wiadomo, że ideologii tego rodzaju terroryzmu poświęciła się w USA organizacja polonijna "Pomost". Ona to rozpowszechnia wspomnianą ulotkę już od 2 lat. Teraz mam ten dokument mądrości terrorystycznej i przesyłam go Panu.

Ulotka — sporządzona w maszynopisie po obu stronach karty — nosi zagadkowy tytuł "Walka Trwa" a pierwszy rozdział zatytułowano nie wiadomo czemu po angielsku "WIN", co nieudolnie przełożono na "Zwycięż" — bez wykrzyknika jednak. Razem to wskazywałoby na niezbyt wielką gramotność autorów ulotki. Nie ukrywają oni terrorystycznego charakteru swojej roboty, lecz ukrywają swoje nazwiska i adresy. Działają więc jako "bohaterzy zza węgła". Ciekawi mnie bardzo, czy w ciągu tych 2 lat zainteresowała się nimi policja federalna z FBI? Lecz raczej wątplię. Przecież ostatecznie FBI zna od lat nazwiska i adresy aktywistów Ku-Klux-Klanu a jak na razie czule ich broni przed "gwałtami przeciwnika". Tak przecie nakazuje amerykańska interpretacja wolności i demokracji.

Uważam, że byłoby rzeczą pożyteczną zapoznać czytelnika "K.T.-G.L." z treścią "wolnościowej" a po amerykańsku "demokratycznej" akcji terrorystów polonijnych w USA.

Wasz czytelnik z Detroit
(Adres znany Redakcji)

OD REDAKCJI

Całą — bez skrótów i poprawek — ulotkę polonijnych terrorystów w USA publikujemy na stronach 4 i 5 niniejszego numeru gazety.

SONDAŻ OPINII KANADYJCZYKÓW

Religia to czy robienie zakupów?

Ciesząc się w całym świecie instytut Gallupa, badający opinię publiczną w różnych krajach na różne tematy — przeprowadził naukowy sondaż wśród Kanadyjczyków na temat "Christmas" czyli Świąt Bożonarodzeniowych. Badanym postawił dwa pytania: "Co najpierw przychodzi panu (pani) na myśl, gdy słyszysz słowo 'Christmas'? Czy dla pana (pani) jest to przede wszystkim wydarzenie religijne, czy jakaś jedna z wielu okazji do wypoczynku?"

Wynik sondażu wykazał, iż jedynie 10 proc. pytanym słyszy w słowie "Christmas" coś religijnego. Aż 40 proc. badanych wyznało, że wyraz

ten znaczy dla nich "bezmyślne wydawanie pieniędzy" — 14 proc. pod słowo "Christmas" podkłada dawanie i otrzymywanie prezentów i również 14 proc. przez "Christmas" rozumie okazję do spotkania się z krewnymi i przyjaciółmi, jakich dawno nie widzieli. Dla 7 proc. "Christmas" to choinka, śnieg, zabawa.

Gdy chodzi o ocenę tych świąt jako społecznego wydarzenia — dla 43 procent pytanym osób stanowią one przede wszystkim okazję do wypoczynku, dla 23 procent jest to okazja najpierw religijna, a dla 31 procent to i religia, i wypoczynek.

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że nie ukaże się numer "K.T.-G.L." z datą 1 stycznia 1983 r. Powodem są trudności wysyłkowe, występujące corocznie w tym okresie.

TYCHON CYGAN

CO SIĘ DZIEJE W USA?

ŚMIERĆ LEONA JAWORSKIEGO

Na swej wielkiej i malowniczej rańczy w Teksasie, rąbiąc dla rozrywki drzewo na opał zimowy, zmarł niedawno temu nagle, na zawał serca, Leon Jaworski, jeden z najbardziej zasłużonych i sławnych synów Polonii.

Leon Jaworski należy do tego typu ludzi, jakich nie zapomina się łatwo, jacy przechodzą przez życie od jednej pracy do drugiej bez narzucania się, bez specjalnego wysiłku a osiągają zawrotne wyżyny sukcesu. Leon Jaworski (lat 77) pozostawił po sobie pamięć człowieka prawego uczciwego i wiernego ideałom młodości. Był synem starej imigranckiej rodziny polskiej w południowym Teksasie.

Z zawodu był prawnikiem. Wybił się na czoło palestry Teksasu już jako młody aplikant. Był najmłodszym adwokatem w historii tego stanu, jakiego dopuszczono do praktyki sądowej. Podczas II wojny światowej służył w siłach zbrojnych USA i był jednym z prokuratorów wojskowych. Jako członek Międzynarodowego Trybunału Wojskowego brał wybitny udział w Procesie Norymberskim, który jesienią 1946 r. skazał hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Znam osobiście ludzi, którzy służyli z nim w wojsku, którzy obserwowali z bliska jego pracę podczas procesu w Norymberdze, a którzy nie mają dość uznania dla jego zdolności i pracowitości.

Po wojnie Jaworski został prezesem "American Bar Association" czyli Krajowej Izby Adwokackiej. Jego firma adwokacka w Houston (Teksas) była jedną z największych i najlepiej prosperujących w całym kraju.

Nie tylko Ameryka, lecz i cały świat zapoznał się z L. Jaworskim podczas sławnej afery "Watergate" czyli ujawnianie machinacji R. Nixona wokół włamania do kwatery Demokratów w Waszyngtonie. Jak wiadomo, Nixon manipulował dochodzeniami w tej sprawie i starał się za wszelką cenę utrzymać przy władzy. Nixon nie przebiegał w środkach. Wiele dokumentów potrzebnych w dochodzeniach albo "ginęło", albo też Nixon odmawiał wydania ich komisji śledczej. Gdy dochodzenia,

mimo wszystkich przeszkód, stały się dlań zbyt niewygodne, Nixon po prostu wyrzucił z pracy ową komisję.

Ale podniósł się wówczas wielki krzyk i protest, co zmusiło Nixona do mianowania prokuratora śledczego bez zarzutu, który by cieszył się najwyższym zaufaniem i poważaniem społeczeństwa. Takim właśnie człowiekiem bez zarzutu, bez zmyślenia i skazy okazał się Leon Jaworski, gdyż jego to właśnie mianował Nixon. Ale był to początek końca kariery Nixona jako polityka.

Spółeczeństwo amerykańskie nigdy nie zapomni Jaworskiego jako człowieka, który wyrzucił Nixona z urzędu, jako tego prokuratora, który sprawił, że po raz drugi w historii USA prezydent USA musiał się podać do dymisji. Wcześniej L. Jaworski przyczynił się do czegoś podobnego. Mianowicie wiceprezydent przy R. Nixonie, Spiro Agnew, również został zmuszony do ustąpienia i postawiony pod sąd za pospolite łapownictwo. Zastługą Jaworskiego stało się przypomnienie i zastosowanie zasady konstytucyjnej USA, że żaden człowiek, nawet na najwyższym stanowisku, nie stoi poza prawem, że także prezydent państwa musi podlegać przepisom kodeksu prawnego.

Po ustąpieniu Nixona (w sierpniu 1974 r.), nowym prezydentem został następca po S. Agnew, tymczasowy wiceprezydent, mianowany przez Nixona, a to Gerald Ford, który z miejsca ułaskawił Nixona. W kraju odezwały się głosy potępiające nie tylko Forda, ale również Jaworskiego za to, że nie ścigał Forda za owo ułaskawienie. Jaworski jednak z litery prawa miał rację. Ułaskawienie Nixona za wszystkie jego machinacje, występki i machlojki było pozbawione etyki, ale zgodne z prawem. Funkcja prokuratora śledczego wymaga badania zgodności czynów z przepisami prawnymi a nie głoszenia moralistycznych kazań.

W historii USA nazwisko Jaworskiego będzie pamiętane przez długie lata jako symbol pracowitości i praworządności.

SZTUCZNE SERCE

Lekarze w szpitalu uniwersyteckim w Utah dokonali naprawdę rewolucyjnej operacji. Po raz pierwszy w historii świata wstawili pacjentowi serce mechaniczne, wyrobione z plastiku i aluminium. Pacjent, dr. Barney Clark z Seattle (stomatolog, który cierpiał na nieuleczalną chorobę serca i zmarłby w niedługim czasie) przeszedł operację bez większych komplikacji. Trwała ona ponad siedem godzin.

Sztuczne serce B. Clarka nie jest bynajmniej czymś, z czego może się pacjent cieszyć. Jest podłączone do aparatury napędowej, która ma około 350 funtów wagi a dr. Clark będzie niewolnikiem tej maszyny do końca swego życia. Nie będzie się mógł poruszać dalej niż około półtora metra od tego urządzenia i będzie całkowicie od niego zależny. Chirurg dał mu specjalny klucz, którym dr. Clark, gdy mu się znudzi czy uprzykrzy życie przywiązanego do maszyny niewolnika, może maszynę wyłączyć i tym samym spowodować natychmiastową śmierć.

Nowe, mechaniczne serce jest jednak wielkim, rewolucyjnym krokiem naprzód w historii medycyny. Przyjdzie zapewne czas, że takie mechaniczne serce poczyni mieć napęd od specjalnej, małej baterii, podłączonej do pasa medycznego, jaki pacjent będzie nosił na sobie przez cały czas. W ten sposób przez usunięcie schorzonego organu życie człowieka może być przedłużone o ileś tam lat. W tej chwili jest to dopiero pierwszy krok. Dużo, dużo wody w Wiśle upłynie zanim owe operacje będą czymś codziennym czy też naprawdę korzystnym. Gdy takie serce — jak to jego wynalazca dr. Jarvik powiedział — "może być zapomniane" przez chorego czyli nieodczuwalne.

Sąsiedztwo dra B. Clarka wykazało radość z jego operacji w sposób niezwykły. Jego dom w Seattle został obrabowany i okradziony ze wszystkiego, co się dało z domu wynieść. Jednym z ubocznych rezultatów tej operacji jest niebezpieczeństwo zatrucia, zapalenia płucnego i niedoboru witamin. To ostatnie schorzenie lekarze zwalczają, podając choremu wielkie dozy rosołu z tłuczoną marchewką. Stare więc porzekadło mówiące, że rosół jest najlepszym lekarstwem na wiele chorób, zostało w ten sposób w szpitalu uniwersyteckim

(Dokończenie an stronie 5-tej)

EGIPT — IZRAEL

W sporze o Tabę o co chodzi?

Taba — to ok. 1 km kw. plaży nad Morzem Czerwonym na Synaju, tuż na południe od izraelskiego portu i miasta Eilat. Ten skrawek ziemi stanowi teraz przedmiot sporu izraelsko-egipskiego, który jest funkcją obecnego stanu stosunków między obu państwami a zarazem przyczyną się do zaognienia tych stosunków.



W ostatnim okresie okupacji izraelskiej Synaju, przedsięwzięcia izraelski wznosił w Taba wielki hotel obliczony głównie na turystów zagranicznych. Już podczas pertraktacji w sprawie ewakuacji wojsk izraelskich z półwyspu do linii granicznej sprzed wojny czerwcowej 1967 r., Tel Awiw wystąpił o pozostawienie mu Tabę właśnie ze względu na kosztowną inwestycję. Kair odmówił, oferując jednak zwrot kosztów budowy hotelu. Tel Awiw odrzucił takie rozwiązanie, bowiem nie chodziło o pieniądze, ale o to, by uszczknąć kawałek terytorium arabskiego, co m. in. stanowiłoby znakomity precedens na przyszłość.

Chcąc uniknąć rozpalenia sporu i stworzenia Izraelowi pretekstu dla odłożenia wycofania się z Synaju, Egipt zgodził się, by kwestię rozstrzygnąć w późniejszym terminie i tymczasowo pozosta-

wić Tabę pod administracją izraelską.

Mineło kilka miesięcy i do rozmów nie doszło. Na przeszkodzie stało ochłodzenie stosunków egipsko-izraelskich w wyniku inwazji w Libanie, a szczególnie masakry Palestyńczyków w Szatili i Sabrze. Tel Awiw wielokrotnie wyrażał swoje niezadowolenie ze stanowiska zajmowanego przez Egipt, mimo że miało ono charakter wyłącznie werbalny.

W tej to sytuacji, w listopadzie, właściciel wybudowanego już całkowicie hotelu zapowiedział jego uruchomienie. Władze egipskie zaproponowały natychmiastowe podjęcie rokowań. Izrael odpowiedział: nie. Ścisłej mówiąc, odpowiedź była bardziej wykrętna, bowiem wiązała rozpoczęcie rokowań z powrotem do Tel Awiwu ambasadora egipskiego, który opuścił swe stanowisko po masakrze Palestyńczyków w Bejrucie. W istocie chodzi o coś więcej, obecność ambasadora ma tu znaczenie symboliczne. Tel Awiw domaga się od Kairu przede wszystkim wznowienia zamrożonych już dawno rokowań w sprawie tzw. autonomii dla ludności palestyńskiej Cisjordanii i Strefy Gazy.

Inaczej mówiąc, Izrael posłużył się szantażem: albo Egipt przyłoży rękę do utrwalenia izraelskiej okupacji terytoriów arabskich, albo Taba zostanie przy Izraelu. Zresztą tego ostatniego Tel Awiw nie wyklucza; usiłuje już dowodzić, że sporny skrawek znalazł się w granicach Egiptu wyłącznie w wyniku niedokładności map.

Spór o Tabę jest więc niezwykle charakterystyczny. Ukazuje jeszcze raz istotę i cele izraelskiej polityki faktów dokonanych i działanie metody szantażu. Stanowi też ponurą prognozę na przyszłość: nieograniczone żądania terytorialne Izraela wobec Arabów.

Ulotka

Ulotka

Ulotka

Walka Trwa

WIN - ZWYCIĘŻ

Zaistniała sytuacja polityczna w USA przypomina nam ostatnie lata Rzeczypospolitej Polskiej w XVII wieku. Demoralizacja klasy panującej, poczucie bezspieczństwa w rozbrojeniu, usprawiedliwienie tchórzostwa moralnego ustępstwami wobec przeciwnika i wręcz historia zwierzającej nienawiści przeciwko ośrodkom głoszącym prawdę są wspólne obu chylącym się potęgą - Rzeczypospolitej XVII wieku i Stanom Zjednoczonym XX wieku. My, sekcja polska światowej organizacji ATER-FO (Alliance To End Red Fascist Oppression) rozumiemy doskonale przyczynę rozkładu Rzeczypospolitej i dlatego wraz z naszymi braćmi musimy zapobiec czerwono-faszystowskiej zaradzie, najpierw w życiu Polonii, a potem wspólnie w połączeniu z innymi sekcjami narodowościowymi w USA i na całym świecie. Działalność konspiracyjno-sabotażowa jest jedynym środkiem całkowicie nieszkodliwym poczynania czerwonych faszystów i ich sympatyków na terenie USA. Wszelkie akcje podjęte przeciwko umyślowym karcom o czerwono-faszystowskich ciągłach są całkowicie usprawiedliwione. Ludzie ci są albo wręcz czerwonymi faszystami albo oportunistami, albo po prostu głupcami. Historia uczy, że ludzie tych należy tępić ponieważ stoją oni przeciwko demokratycznemu postępowi ludzkości. Tępiąc czerwonych faszystów przyczyniamy się do demokracji społeczeństw i cementujemy międzynarodową przyjaźń wolnych ludzi.

TERROR JAKO KONIECZNOŚĆ

Różne degeneraty reżymowe działają coraz odważniej na Polonię. Dosyć. Już za długo hulają bezkarnie. Naszym hasłem jest TERROR i DYWERSJA. Wymierzona w kierunku agentów reżymu. Naszym wrogiem jest każdy, kto współpracuje z reżymem jawnie, półjawie lub

skrycie, każdy kto sieje proręczymową

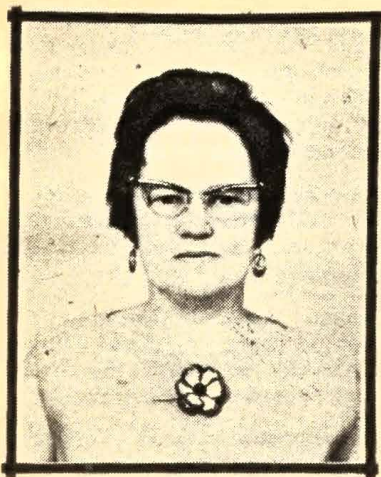
propagandę, każdy kto bywa na imprezach organizowanych przez konsulat, każdy kto prowadzi rozbiłającą działalność na Polonii, każdy kto popiera reżymową rzeczywistość, każdy kto dla zysku lub świętego spokoju akceptuje obecną niewolę Polonii, każdy kto kuma się z reżymem, każdy podejrzany o reżymowe sympatie. Zalecamy dwa rodzaje terroru. Są to rodzaje wypróbowane przez komunistów i uznane przez nich za najlepsze. Stare więc ich metody obrócimy teraz przeciwko nim. Jeden jest to TERROR POŚREDNI skierowany przeciwko prywatnej własności, drugi to TERROR BEZPOŚREDNI skierowany przeciwko osobie. W wypadku tępienia reżymowców każda metoda jest dobra, byleby była skuteczna.

Terror pośredni może być skierowany przeciwko mieszkańcom lub samochodom reżymowców. Można wybić czyby kamieniami oblewać czerwona farbą mieszkania i samochody, malować na domach sierpy i młoty telefonować po nocy, wysyłać anonimowe listy i ulotki, rozprowadzać różne pogłoski. Terror bezpośredni to pobicie i zlikwidowanie. Historia domaga się wyrównania rachunków za Katyn, za Poznań, za Gdańsk i za inne mordy. Godzina walki już wybiła.

IDEOWE WSKAZÓWKI TERRORYSTY

Terrorystą może być każdy, ale dobrym terrorystą tylko człowiek z charakterem. Pierwszą zasadą jest wiara w swoje przekonanie, drugą wiara w słuszność sprawy. Kto wierzy że postępuje słusznie, będzie wkładał serce w działanie. Terrorystyczny walkę z reżymem trzeba się poświęcić z całej duszy. I komu patriotyzm jest na sercu ten taką potrzebę łatwo zrozumie. Żadnej akcji terrorystycznej nie powinno wykonywać się bez wcześniejszego zaplanowania. Każdy szczegół musi być rozpoznany. Ale wcześniej trzeba się zdecydować przeciwko komu akcja będzie skierowana i co zostanie zrobione.

Anna Brogowska nie żyje



Po dłuższej a ciężkiej chorobie, w wieku lat 75 zmarła Anna Brogowska, znana i zasłużona działaczka organizacji postępowych w Toronto. Odeszła od nas na zawsze dnia 14 grudnia b. r. Zgon nastąpił w szpitalu "Queensway", gdzie ostatnio, od kilku tygodni przebywała.

Urodziła się 16 sierpnia 1907 roku w miejscowości Batuczyn. (Obecnie Zachodnia Ukraina). Jako młoda dziewczyna opuściła strony rodzinne wybierając się do Kanady, by polepszyć sobie życie. Osiedliła się w Winnipegu w 1927 roku. Tu, w stolicy Zachodniej Kanady, poznała Michała Brogowskiego, z którym związała swoje życie w 1928 roku.

W Winnipegu życie w tamtym okresie nie było łatwe, więc oboje postanowili w 1938 roku przenieść się do Toronto, gdzie zamieszkiwali do końca swojego życia. Ale i tu początkowy okres był bardzo trudny. Píše o tym sama Zmarła w krótkiej notatce nakreślonej przed śmiercią. Zaznacza, że mąż Michał dopiero po pewnym czasie znalazł pracę, za którą płacono wtedy 25 centów

na godzinę czyli dwa dol. za osiem godzin pracy.

Anna Brogowska przechodziła smutne życie. Jej mąż Michał zmarł nagle na atak serca 15 marca, 1977 roku. Starsza siostra, Justyna Rzepiennik zmarła 30 kwietnia 1979 roku a druga siostra, Bronisława Iwaniuta zmarła również w 1979 r. w Winnipegu.

Zmarła wyróżniała się w pracy kulturalno-oświatowej najpierw w Winnipegu, występując w kółku amatorskim i w chórze na scenie tamtejszego Polskiego Domu Robotniczego, a następnie – w Toronto. Brała też aktywny udział w pracy społecznej i organizacyjnej, piastując zawsze kluczowe stanowiska. Do ostatnich chwil swego życia była członkiem Dyrekcji Prasowej Wydawnictwa "Kroniki Tygodniowej-Głosu Ludowego", członkiem Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego, należała do Towarzystwa Przyjaźni Kanadyjsko-Polskiej i Polskiego Klubu Seniorów.

Była dumna ze swoich postępowych poglądów, ze swego udziału w walce o utrwalenie pokoju, postęp społeczny i zacieśnienie serdecznej więzi Polonii kanadyjskiej ze Starym Krajem. Na tej drodze wytrwała do końca swego życia.

Zawodowo pracowała ciężko przez 40 lat w przemyśle krawieckim.

Kilkakrotnie odwiedziła Polskę i zamieszkała tam dalszą rodzinę.

Zmarła pozostawiła w nieutulonym żalu i smutku: w Kanadzie – syna, dr. Stanisława, siostrzenicę Paulinę i jej męża, Wiktora Falkowskiego, na Ukrainie – brata Mikołaja Andruszczaka i w Warszawie – drugą siostrzenicę, Lucy Fiderkiewicz. Miała też dalszą rodzinę w Polsce i na Ukrainie oraz w Toronto i okolicy.

Rodzinie Zmarłej Wydawnictwo "K.T.-G.L." i Towarzystwo Przyjaźni Kanadyjsko-Polskiej składają szczerze wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Jej pamięci!

Podał Tadeusz Lewandowski

ZAMIAST KWIATÓW

Na grób Anny Brogowskiej, donacje na Fundusz Prasowy "K.T.-G.L." złożyli: J. Jach 20.00 dolarów. A. Paśko, N. Sowińska, A. Nikitina, H. Savard i E. M. Ziółkowski – po 10.00 dolarów.

Po 5.00 dolarów złożyli: T. Lewandowski, L. Bielawski, J. Sekunda, L. Polaniec, E. Kłoczek, A. Godlewska, A. Szczygieł, Z. i K. Abramowiczowie, J. Gawryszewska, M. Bielawska, K. Kozłowski, A. Bielaszko, J. Szymczyk, M. Samek.

H. Klikicka i K. Kornel po 3 dol. B. Lukiw 2.00 dol.

RAZEM 148.00 DOLARÓW.

CO SIĘ DZIEJE W USA?

(Dokończenie ze strony 5-tej)

w Utah potwierdzone.

DALSZY WZROST BEZROBOCIA

Z miesiąca na miesiąc z monotonną regularnością prasa amerykańska donosi, że bezrobocie znów idzie do góry i że recesja ekonomiczna nie tylko nie maleje, lecz nadal się podnosi. Na początku grudnia odsetek bezrobotnych wzrósł o dalsze 0.4% siły roboczej kraju i wynosi już teraz 10.8% czyli objął co najmniej 12 milionów ludzi. Jest to zawrotna wielka ilość ludzi bez pracy i przerażeniem napawa nie tylko ekonomistów. Przeraża przede wszystkim społeczeństwo.

W tym samym czasie ceny towarów i usług, które rzekomo miały spadać w dół, idą do góry. Szczególnie złowrogie są ceny gazu naturalnego za ogrzewanie domków. Podskoczyły do góry tak skandalicznie, że w wielu okęgach wzrosły o 70% w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Wielu starców, emerytów i bezrobotnych stoi teraz w USA wobec dylematu: Czy jeść, czy raczej opłacać za ogrzewanie swych siedzib?

Z PRASY POLSKIEJ

Zgaduj zgadula...

W prasie polskiej ukazał się "quiz" czyli zagadka na temat: "Gdzie, kto i kiedy wydał poniższe przepisy prawne?" By jednak czytelnika zbytnio nie zadręczyć, podano w końcu odpowiedź na te pytania.

Tę zabawę przekazujemy naszym Czytelnikom – z okazji Nowego Roku.

1. Każdemu, kto zachęca, organizuje, współpracuje lub jest zaangażowany w jakiegokolwiek akcje wymierzone przeciwko rządowi... lub prawu w ... lub też popiera akcje tego rodzaju, grozi kara pozbawienia wolności na okres do lat 10; osoba uznana winną powyższego przestępstwa pozbawiona jest również prawa do zatrudnienia w instytucjach państwowych.

2. Jeżeli dwie lub więcej osób przygotowuje przewrót lub obalenie rządu... organizuje i uzgadnia czynną opozycję przeciwko władzom (to) podlega karze pozbawienia wolności na okres do 20 lat.

3. Każdy, kto z zamiarem spowodowania przewrotu lub obalenia władzy publikuje, wydaje, rozpowszechnia, sprzedaje, rozprowadza itp. jakiegokolwiek materiały popierające, zalecające lub przekonujące o konieczności, potrzebie lub celowości podjęcia działań skierowanych przeciwko władzy każdego szczebla w ... lub podejmie próbę podjęcia takich działań, każdy, kto wstępuje, jest członkiem, czy jest związany z wyżej wymienioną grupą lub stowarzyszeniem będąc świadomym celów działalności tej grupy – podlega karze pozbawienia wolności na okres do 20 lat oraz traci prawo zatrudnienia w jednostkach państwowych na okres 5 lat.

4. Prokurator generalny może zwrócić się do sądu rejonowego o wydanie zakazu przystąpienia do strajku lub kontynuowania strajku jeśli sąd uzna, że zapowiadziany lub trwający strajk:

a) może zagrozić sprawnemu funkcjonowaniu danej gałęzi przemysłu lub jego istotnej części związanej z wewnątrz krajową lub międzynarodową wymianą handlową, transportem lub komunikacją albo też produkującą artykuły konsumpcyjne;

b) jeśli przystąpienie lub kontynuowanie strajku stanowi może zagrożenie dla dobra lub bezpieczeństwa kraju sąd rejonowy jest upoważniony do wydania zakazu przy-

stąpienia do strajku lub jego dalszego prowadzenia oraz wydania innych odpowiednich zarządzeń.

5. Każdemu, kto z zamiarem wywarcia wpływu, utrudnienia, lub uniemożliwienia pracy organów wymiarów sprawiedliwości czy też z zamiarem wywarcia wpływu na decyzję sędziów pikietuje lub uczestniczy w demonstracji lub w pobliżu siedziby sądu ... grozi kara pozbawienia wolności na okres do 1 roku"

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

Wystarczy jedynie w miejscach wykrępowanych wstawić „USA” lub „Stany Zjednoczone”. Są to bowiem aktualnie obowiązujące przepisy zawarte w United States Code (Kodeks Karny USA) z 17 czerwca 1930 r. wraz z późniejszymi poprawkami). Nietrudno zauważyć, że wszystkie działania zagrożone tak drakońskimi karami w Stanach Zjednoczonych są pochwalane, popierane, a niekiedy i inspirowane przez rząd tego kraju, jeśli tylko skierowane są przeciwko Polsce. Kiedy władze naszego kraju podjęły podobne kroki (choć wcale nie tak surowe!) dla obrony interesów państwa i społeczeństwa wywołało to furie w Białym Domu i w Kongresie USA, gdzie chyba nie brak osób znających własne przepisy prawne. I chętnie je stosujących na użytek wewnętrzny.

Od wielu miesięcy płyną do nas zza oceanu słowa zachęty do przeciwstawienia się władzy wszelkimi środkami i sposobami. Głorzykuje się podziemną opozycją, rozpowszechnia na falach eteru materiały zalecające działanie przeciwko władzy, propaguje strajki i demonstracje. W Polsce, ale nie w USA. Zarazem zachęca się Polaków, by brali przykład z „wielkiej demokracji amerykańskiej”.

Frapuje nas pytanie: dlaczego to, co ma być złe, karzgodne i ścigane z całą surowością prawa w USA jest tak gorliwie zalecane Polakom?

Ulotka

Ulotka

Ulotka

Poznajemy adres reżymowca i jego telefon. Dowiadujemy się jakim samochodem jeździ i jakie są znaki rejestracyjne. Obserwujemy jego zwyczaje i rozpoznajemy okolice miejsca akcji. Potem przystępujemy do działania.

Dla początkujących terrorystów wskazana jest mała zaprawa na początek z łatwiejszymi zadaniami. Można zacząć od pogrodek telefonicznych, anonimów, ulotek by potem prowadzić działalność wyższego rzędu. Jak na przykład oblewanie samochodów i domów reżymowców czerwona farbą, wybijanie szyb, palenie. Akcje przeciwko osobom jak pobicie lub zlikwidowanie wymagają dużej praktyki i odwagi. Są wskazane dla ludzi z zimną krwią i doświadczeniem.

W czasie jakiegokolwiek działań przeciwko reżymowcom należy zachować bezwzględną ostrożność. Nie ufać nawet ludziom bliskim – ktoś może się przypadkowo wygadać. Agentury reżymowe nie śpią – prowokatorów jest pełno. O akcji mogą wiedzieć tylko osoby wykonujące zadanie. Nikt inny.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI CO DO DZIAŁALNOŚCI KONSPIRACYJNO SABOTAŻOWEJ

Nie uczestnicz aktywnie w oficjalnym życiu organizacyjnym. Uczestnicząc jesteś łatwy do zidentyfikowania. Gdy zabierasz się do akcji przemyśl plan w najdrobniejszych szczegółach i to co najmniej dwa razy. Nigdy nie rzucaj obiektów z jadącego samochodu. Twój numer rejestracyjny może być rozpoznany. Jednym z dobrych chwytów jest nękanie czerwonych faszystów nocnymi telefonami. Nigdy nie uprzedzaj o mającej nastąpić akcji, nie strasz, nie groź. Dopiero po wykonaniu zadania anonimowo poinformuj dającego to zrobiono.

Poznaj dokładnie swojego przeciwnika, jego zwyczaje i otoczenie – nigdy nie zapomnij o OSTROŻNOŚCI. Nigdy nie lekceważ przeciwnika, ale też nigdy nie wahaj się przed wykonaniem akcji sabotażowej.

Prócz wrogów staraj się także poznać sprzymierzeńców, ludzi na których będziesz mógł liczyć.

Nie sięgaj po najwyższy wymiar kary jeśli nie jesteś pewny swego zdecydowania. Pamiętaj że straty materialne potrafią mocno dokuczyć. Staraj się niszczyć obiekty które są ubezpieczone, ale jeśli już musisz to robić, rób to kilka razy z rzędu.

CZARNA LISTA

Czarną listą publikujemy w celu ułatwienia przyszłym sabotażystom akcji. Wrogów naszych podzieliłiśmy na dwie kategorie: Jawni reżymowcy i Sympatycy reżymu. Pierwsza kategoria zasługuje na najwyższy wymiar kary.

JAWNI REŻYMOWCY: ksiądz Michał Pawełek, Edward Puncz, Robert Lewandowski, Jerzy Przytuński, George Migala, Józef Migala, John Kalin, Stanisław Smoleński, Adam Grzegorzewski
SYMPATYCY REŻYMU: Doktor Rytel, Józef Sikora, Maria Loryś, Wanda Kalin, Michał Przemyski, Józef Białasiewicz, Marian Czarniecki

PORADY PRAKTYCZNE

Arsenał konspiratora i sabotażysty nie musi być skomplikowany. Bardzo skuteczne i wszechstronne są środki uprzykrzające domowego wyrobu. Używamy do tego jajek.

Robimy dwie małe dziurki po przeciwnych końcach jajka i wysysamy białko i żółtko. Zaklejamy jedną dziurkę plastykową taśmą, powiększamy drugą dziurkę i wlewamy do środka 1. benzynę 2. czerwoną farbą 3. kwas (np. z baterii samochodowych) 4. inne środki palące. Zalepiamy dziurkę taśmą i używamy jajko w jakiegokolwiek akcji. Jeśli do środka skorupki wlewamy benzynę dziurki najlepiej jest zalepić wstępnie cienką warstwą gumy np. do opon rowerowych.

Wszystko robimy w gumowych rękawiczkach. Do podpalenia obiektu na odległość najlepiej jest użyć "magic candles". Świece te nie gasną podczas rzucania i można je przymocować bardzo dobrze do jajka taśmą plastykową. Jajka benzynowe jest bardzo łatwo używać na sklepy, samochody, biura, konsulaty, domy itd. BENZYNA jest jednym z najbardziej popularnych i dostępnych środków zapalających. Użyta w połączeniu z innymi środkami stanowi groźną broń w arsenale ideowego zamachowca:

Benzyzna napalmowa – Do zwykłej benzyny dodajemy mydłanego prozaku do prania co powoduje zgęszczenie mieszanek napalmowej, która przy podpaleniu dobrze trzyma się powierzchni i pali się bardzo długo. Prawie niemożliwa do zgaszenia. Benzyzna alkoholowa – Mieszaną alkohol i benzyną. Dodajemy mydło w płatkach i mieszaną aż do zgęszczenia. Mieszaną taką pali się bardzo gwałtownie. Użyta w granacie jajkowym jest bardzo skuteczna.

KAZIMIERZ P. NOWAK

TO NAPRAWDĘ DOBRA KSIĄŻKA

Pamiętam dobrze swe dziecięce, niedorośnięte lata. Powiązano mi je z przeżyciami religijnymi. Jeszcze mi w uszach dzwoni dźwięk sygnaturki wzywającej na nieszpory czy na roraty adwentowe. Pamiętam dobrze jęk dzwonów wołających na Anioł Pański czy na niedzielą sumę. Pamiętam historyczne kazania, nauki kościelne wykrzykiwane z ambon a malujące w czarnych farbach podłości szatana i jego piekielnych pomocników.

Od dziecka słyszałem też nazwiska szatańskich pomagierów. Oswoiłem się z imionami takich masonów jak Malthus, Darwin oraz takich wolnomyślicieli jak Wolter i Rousseau. Kazano ich uważać za zbrodniarzy zapamiętałych i największych, niezaprzeczalnych sprawców wszystkich nieszczęść ludzkości.

Wśród hordy heretyków i religijnych zbrodniarzy zjawiały się często nazwy chłopskiej organizacji młodzieżowej "Wici" i równie często mówiono o "hodurowcach".

* * *

Od dziecka przezwisko "hodurowcy" obijało mi się o uszy. Obok "mariawitów" oni byli przedmiotem rzucanych z ambon nierzadko wyzwisk i przekleństw. Uważano ich za "nasienie diabelskie", gorsze od masonów, darwinistów czy marksistów. Bo było to "nasienie" nasze własne, polskie. Nieraz pytałem rodziców o tych "hodurowców", ale mi nie odpowiadali. Czułem, że po trosze zachwycali się "hodurowcami", ponieważ ci modlili się w języku polskim a nie w niezrozumiałym, łacińskim. Moi rodzice bynajmniej nie wierzyli, że łacina to język, w którym na codzień rozmawiają mieszkańcy niebios. Ale o przystaniu do "hodurowców" mowy nie było.

Ojciec ze zgrozą opowiadał o jakimś kumotrze (gdzieś z okolic Topoli Królewskiej czy może nawet z Tumu Łęczyckiego), który trzymał z "hodurowcami" i nagle było mu powyżdychało a stogi siana z dymem poszły. — Czy to była kara Boża? — spytałem zatrwożony. — Chyba nie. Pewnie czyjaś zapałka — odpowiedział. I na tym się nasza rozmowa skończyła.

I tak więc o tych "hodurowcach" niewiele słyszałem. Pamiętam kpinki i pogardliwe obgadanie owych "heretyków" w gimnazjum, gdy ksiądz prefekt mówił o nich jako o czymś niskim, pogodzonym, godnym nienawiści. Jeśli już coś się o nich słyszało, to nic dobrego czy nawet bezstronnego. Za czasów mojego dzieciństwa w Polsce tolerancja nie była — wbrew temu, co się opowiada dzisiaj — czymś powszechnym. Nie była zaletą narodową. Powiedziałbym, że było wprost przeciwnie. Pod adresem owych "hodurowców" padały tylko słowa pogardy, nienawiści a w najlepszym wypadku — kpinek i żartów.

W Polsce przedwojennej "hodurowcami" byli ludzie naprawdę wierzący. Wyznawali religię powiązaną z życiem narodowym, społecznym. Nie była to wiara dla ludzi słabych na ciele czy na duszy. "Hodurowiec" musiał mieć mocarność swych przekonań, musiał być gotów na pełne poświęcenie, na nieustanne docinki czy też — co tu ukrywać — pospolite prześladowanie, także ze strony policji.

Po przyjeździe do USA dowiedziałem się, że owi "hodurowcy" to ludzie z PNKK czyli z Polsko-Narodowego Kościoła Katolickiego. Dowiedziałem się również, że nie jest to Kościół w USA nienawidzony czy pogardzany. Lecz aby od kogoś bezstronnego dowiedzieć się, jak wyglądał tego Kościoła początek, jak się zorganizowanie Kościoła Narodowego w USA zaczęło, jakie były powody i przyczyny jego powstania — trza było dużo zachodów, badań, dociekań — często daremnych.

Co tu ukrywać! O życiu Polonii Amerykańskiej w ogóle brak jest dobrych, źródłowych książek, brak jest opracowań naukowych. Czy w USA, czy w Kanadzie nie znaleźli się tutejsi naukowcy, którzy by ten przedmiot omówili i przedstawili w sposób sumienny a wyczerpujący. Wprawdzie dr. Józef Wytrwał napisał kilka świetnie opracowanych książek, ale są to raczej spojrzenia ogólne. Są to opisy omawiające całą Polonię a nie jej poszczególne grupy. Jest to dobry początek, z którego powinniśmy się bardzo cieszyć. Ale wolno się spodziewać, że po tych opracowaniach przyjdą inne, bardziej dokładne i rzeczowe, bardziej wszechstronne.

W Starym Kraju naukowcy ponoć również pisują o amerykańskiej Polonii, lecz jak dotychczas, niczego godnego uwagi tam nie zauważy-

łem. Jest np. p. Andrzej Brożek, który od lat upodobał sobie zagadnienie polonijnej osady "Panna Maria" w Teksasie, lecz młóci ten temat jak chłop młóci snop żyta na klepsku. Wywija cepami, wali potężnie w rozpostarte snopy, choć ostatnie ziarno zboża już dawno się wykruszyło a pozostała tylko słoma. Tak jest również z owymi opracowaniami Andrzeja Brożka. Nic nowego do tematu one nie wniosły i nie wnoszą.

O "Pannie Marii" powiedziano już tyle, że ten temat jest kompletnie wyczerpany. Co zrobić, by naukowcy w Polsce to pojęli i zaczęli pisać o takich miejscowościach jak Hamtramck w Detroit czy Lackawana koło Buffalo? By pisali wreszcie o Polonii w Wisconsin, czy w Michiganie, w wielkim północnym a przemysłowym paśmie USA? Osada "Panna Maria", to był romantyczny epizod ani pierwszy, ani ostatni, ale z nieznanymi powodów zbyt hataśliwie rozbębnyony i strasznie ukwiecony. Kto, jak kto, ale naukowcy powinni to zrozumieć.



Kazimierz P. Nowak.

W 1978 roku wydawnictwo Worzałły w Stevens Point opublikowało duży tom zatytułowany "Poles in America". Książka została zredagowana przez prof. Fr. Mochę. Tu również powiedzieć można, że jest to dobry początek. Esese zamieszczone w tej obszernej książce są doskonałe, ale jest to tylko "zadrapanie powierzchni tematu". Powiedzieć można: Czekamy na ciąg dalszy.

W wypadku PNKK (mówi się o nim potocznie "Kościół Narodowy") można powiedzieć, że to wyznanie ma szczęście. Istnieje dobrze a nawet świetnie opracowane dzieło napisane w języku angielskim a noszące nazwę "The origin and growth of the Polish National Catholic Church". (Narodziny i wzrost Polskiego Narodowo-Katolickiego Kościoła). A co zapewne zaskoczy czytelników "K.T.-G.L." to fakt mało znany, że autorem tego sumiennego, wyczerpującego opracowania jest nikt inny, jak redaktor naczelny naszego tygodnika, dr. Stefan Włodarski.

Książka została wydana przez Kościół Narodowy w 1974 r. w Scranton, Pa. a zasługuje w pełni na szerszy kolportaż, na szersze rozprowadzenie wśród rzesz polonijnych.

Od czasów II wojny światowej ukazało się kilka książek o Kościele Narodowym. Sam dr. Włodarski wydał po polsku historię Kościoła Narodowego w Polsce. Opracował ten temat także prof. H. Kubiak, jeden z cenionych naukowców, byłych członków Biura Politycznego PZPR w Polsce, ale na gruncie amerykańskim książka dra Włodarskiego pokrywa dotkliwą lukę. Jest zarazem przykładem tego, co można i co należy zrobić na polu (Dokończenie na stronie 11-stej)

STANISŁAW JANUSZKO

DO NOWEGO ROKU

Nowy Roku, narody wprowadź w wiek pokoju,
A rządów państw dopomóż stworzyć miejsca pracy.
— Niechaj w każdym narodzie i w każdym ustroju
Na próżno nie szukają zarobków biedacy.

Tyranijskie okrucieństwo usuń z ludzkich szlaków,
Wyrwij z serc ludzkich chwasty pychy i obłudy.
Nakarmij chlebem rzesze bezdomnych biedaków,
Więzią przyjaźni połącz poróżnione narody.

Ludziom, których nienawiść popycha do zbrodni,
Szaleńcom, którym mściwość broń wkłada do ręki,
Wskaż potworność ich uczuć, bądź światłem przewodnim!
Wyprowadź ich z trawiającej ich serca udręki.

Przynies radość i pomoc: wdowom i sierotom,
A starcom opuszczonym, chorym przywróć zdrowie.
Nie pozwól dusz ich trapić — smutkom i tęsknotom,
A troskom i cierpieniom maciej myśli w głowie.

Moralność, dobroć, mądrość wsiej w serca młodzieży,
Wskaż jej życia cel wzniosły i hartuj jej ducha.
Niech ona demagogów i prawdy fałszerzy,
I obłudnych mentorów — mów mętnych nie słucha!

W umyśle dyplomatów i mędrców uczonych
Wnieś uczucie przyjaźni, obudź w nich sumienia.
Niech oni — wydawane na broń miliony,
Przeznaczają na zwalczanie głodu i cierpienia.

Nowy Roku! — Na ziemię spłyni z promiennej sfery,
Do ludzi zejdziesz z gwiazdzystych nocnych firmamentów
I bądź początkiem szczęsnej, pokojowej ery
Pożądaną przez ludy — wszystkich kontynentów!

ANDRZEJ NOWICKI

Tragedia sylwestrowa

(Ballada)

Schodzą się goście pierwsi,
Co chwila dzwonka dźwięk,
Gdy z pani domu piersi
Głuchy się dobył jęk:

"Co pocznę ja nieszczęsna!
Domyślam się już skąd
Rozchodzi się ten mięsa
Niepokojący swąd!

To indyk się przypalił,
Przypalił mi się on!
A tu już goście walą,
Już w przedpokoju są!

Piją po jednej wódce,
Już poszło litra pół
I czas nadejdzie wkrótce
Indyka dać na stół!

A indyk tak przeze mnie
Zapomniany dumnie
Leży szerniasty w ciemnej
Brytwanie niby w trumnie!

Ach, zabić ja się wolę
Niż z taką hańbą żyć!..."
Tu chwytą za pistolet,
By przerwać życia nić.

Lecz nikt nie słyszał strzału,
Który padł przez indyka,
Zabawa wre wesoła,
Szaleje z płyt muzyka,

Pod grzybki piją w occie,
Pod rybki jeli pić...
I zapomnieli goście,
Że indyk też miał być,

Ów indyk przypalony,
Co się powodem stał,
Że w kuchni oddalonej
Padł samobójczy strzał!

(Na szczęście pocisk chybił,
Stłukł tylko szklanki trzy —
Nim zegar północ wybił
Pani otarła łzy...)

W balladzie tej zawarty
Jest nieco głębszy sens:
Zabijać się nie warto,
Gdy spali się coś z mięsem,

Gdy strój, gdy uczesanie,
Czy tort wypadł źle —
Na litość boską, panie,
Nie zabijajcie się!!!



Kronika Tygodniowa

GŁOS LUDOWY

Adres Redakcji i Administracji:

2094 DUNDAS ST. W.,
TORONTO, ONT., CANADA, M6R 1W9
TELEFON: (416) 535-3295

Prezes Dyrekcji Prasowej — T. Lewandowski,
Redaktor naczelny — S. Włodarski,
Redaktor-korespondencje o USA —
K. P. Nowak,
Administrację prowadzi T. Zaniewska.

WARUNKI PRENUMERATY:

Roczna w Kanadzie \$14.00, półroczna — \$7.00.
W USA, Polsce i innych krajach \$16.00 rocznie.

WANDA CYTOWSKA

POLSKI KOMPOZYTOR W DOMU STANOWYM BOSTONU

Tysiące Amerykanów zwiedziło wystawę poświęconą setnej rocznicy urodzin polskiego kompozytora, Karola Szymanowskiego (1882 – 1937), zorganizowaną w Doric Hall, w Domu Stanowym w Bostonie.

Czterdzieści fotografii o wymiarach 60 cm. X 60 cm., ukazujących życie i twórczość Muzyka – poczynając od jego lat dziecięcych poprzez młodość i wiek dojrzały – cieszyło się dużym zainteresowaniem młodzieży szkolnej i akademickiej oraz licznych turystów.

Organizacja Narodów Zjednoczonych a ściślej UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) ogłosiła rok 1982 "Rokiem Szymanowskiego". Tego artystę uważa się za drugiego największego polskiego kompozytora, po Fryderyku Chopinie, lecz w przeciwieństwie do Chopina, muzyka Szymanowskiego jest mało znana w świecie a w Stanach Zjednoczonych jest praktycznie całkiem nieobecna.

Sztuka jego została właściwie doceniona i cieszy się sławą w jego własnym, rodzinnym kraju. Uznano tam Szymanowskiego za ojca polskiej muzyki współczesnej. Stworzono bowiem podstawy do odrodzenia się wspaniałej polskiej szkoły kompozycji po drugiej wojnie światowej. Dał dzieła uniwersalne o cudownej zmysłowości, obezwładniającym pięknie i głębokim wyrażeniu. Wyraził podstawowe, ambiwalentne odczucia artysty dwudziestego wieku. Odczucia te są obecne w operze "Król Roger", w balecie "Harnasie" i w mistrzowskim Oratorium "Stabat Mater". A mimo to jeszcze w 45 lat po swej śmierci Szymanowski w dalszym ciągu czeka na szersze światowe uznanie.

Artur Rubinstein, światowej sławy pianista rodem z Polski, przyjaciel Karola, często wykonujący jego utwory, opowiada smutną historię związaną z ostatnimi latami życia Szymanowskiego.

Pianista miał wystąpić z recitalem w Grasse, we Francji, gdzie Szymanowski przebywał na sanatoryjnym leczeniu. – Przyjdę na twój koncert – powiedział kompozytor – ale proszę, znajdź mi krzesło w jakimś niewidocznym miejscu.

I jeśli spojrzymy na świat muzyczny, Szymanowski pozostał w tym niewidocznym krześle po dziś dzień.

Nadszedł chyba czas, by przyznano mu wreszcie miejsce bardziej eksponowane.

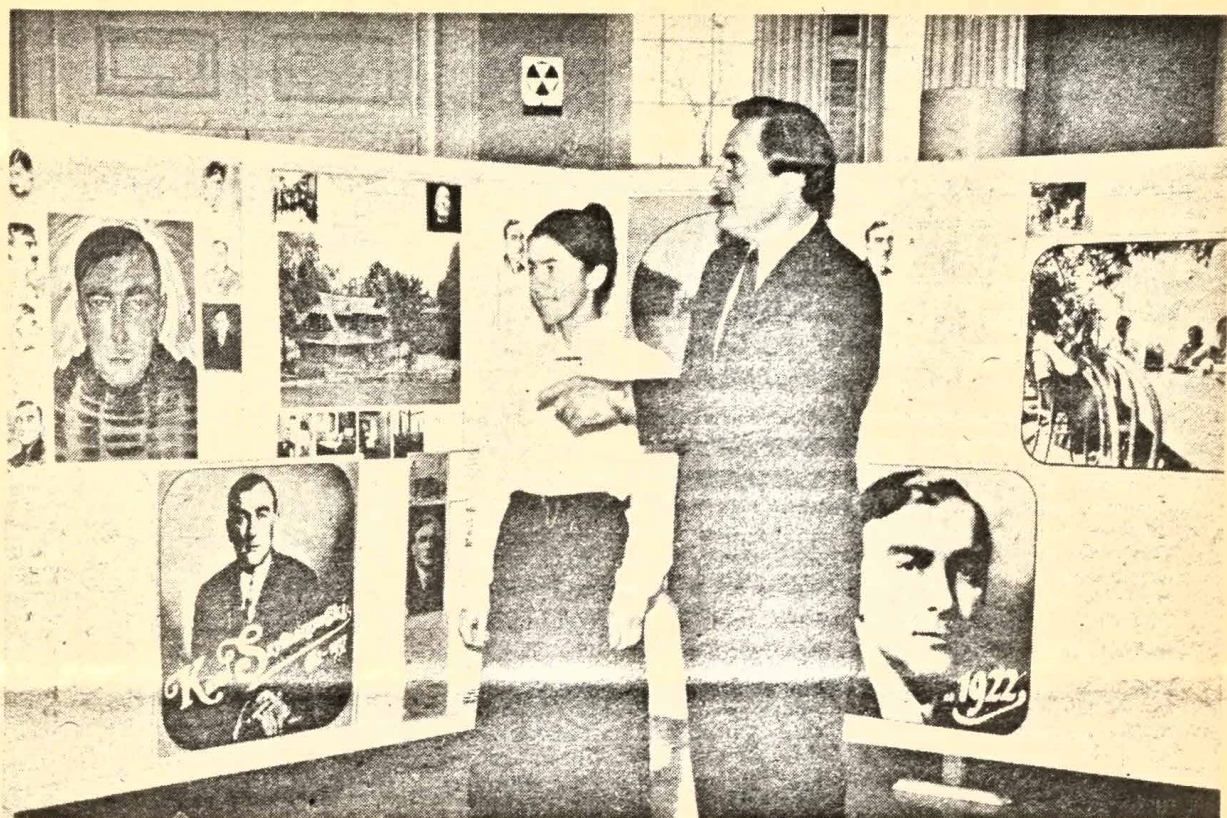
Stan Massachusetts już go takim miejscem uhonorował. Portret Szymanowskiego zawisł w Doric Hall, w Domu Stanowym, wśród posągów i portretów najwybitniejszych postaci z amerykańskiej historii jak np. gubernatora Johna A. Andrew i gen. Jerzego Waszyngtona.

Doric Hall znajduje się obok pięknej Sali Chorałowej. Jego nazwa pochodzi od dwóch rzędów doryckich kolumn, biegnących wzdłuż hallu. To tutaj w 1817 r. urządzono przyjęcie na cześć prezydenta USA, James'a Monroe.

Jedną z najbardziej dramatycznych scen – rozpo-

czynających Wojnę Domową w 1861 r. – rozegrała się tutaj. W Doric Hall zgromadzono broń, amunicję oraz inne urządzenia wojskowe, które następnie rozdano ochotnikom z Massachusetts. W sali tej zorganizowano też uroczystości związane z zakończeniem wojny w 1865 r. Złożono tu flagi bitewne, które następnie przeniesiono do znajdującej się obok Sali Chorałowej, gdzie urządzono stałą ich ekspozycję.

Massachusetts jest jedynym stanem, który uhonorował setną rocznicę urodzin Karola Szymanowskiego przyznaniem miejsca w Domu Stanowym. Zresztą obecny gubernator, Edward J. King jest znany z poparcia, jakiego zawsze udziela Polonii.



Gubernator Edward J. King z Massachusetts podczas otwarcia wystawy poświęconej 100 rocznicy urodzin Karola Szymanowskiego – zorganizowanej w Domu Stanowym w Bostonie. Gubernatorowi towarzyszy polska dziennikarka, Wanda Cytowska.

Z PRASY POLSKIEJ

TERRORYZM LOTNICZY W POLSCE

Chodzi o porywanie samolotów a raczej o terroryzowanie ich obsługi w celu skierowania samolotu za granicę – głównie oczywiście na Zachód.

Sprawą tą zajęła się ostatnio właściwa komisja sejmowa. Wyniki jej narad opublikowano w polskiej prasie.

Poniżej przekazujemy relację opublikowaną w "Życiu Warszawy".

KTO TEMU DAŁ POCZĄTEK?

Niechlubny początek terroryzmowi powietrznemu w cywilnym lotnictwie komunikacyjnym dał Wang Ju Man, szef kilkusobowej grupy Chińczyków. W dniu 16 czerwca 1948 r. uprowadził samolot nad wyspami Makao – w pobliżu Hong Kongu.

Motyw porwania był prozaiczny. Samolotem lecieli bogaci Amerykanie z pieniędzmi. Samolot się rozbił a tylko Wang został przy życiu.

Do 15 września 1970 r. zdarzyło się w świecie 228 aktów terroru powietrznego. Późniejsze statystyki nie są już tak dokładne. Szacuje się że do dziś było ich ok. pięćset.

POLSKIE STATYSTYKI

W Polsce zdarzyło się dotąd 57 aktów powietrznego terroru. Było w tym 14 uprowadzeń udanych, 20 usiłowań i 23 stwierdzonych przygotowań do uprowadzenia samolotu.

Planujący porwanie latają samolotami, obserwując odprawy na lotnisku. Wielu zostaje przy tym zatrzymywanych.

W ubiegłym i bieżącym roku milicja ujawniła 300 osób noszących się z zamiarem uprowadzenia samolotu.

Na pokładach samolotów i w sytuacjach bezpośrednio zmierzających do uprowadzenia zatrzymano 34 osoby.

Mimo znacznie zaostrzonych środków bezpieczeństwa – w tym roku zdarzyło się jednak w Polsce 8 aktów terroru powietrznego – 4 uprowadzenia i 4 usiłowania.

Obywatele polscy porywali też samoloty poza granicami Kraju. Samolot LOT-u lecący z Budapesztu został uprowadzony do Monachium a samolot bułgarski – uprowadzony do Wiednia.

Zjawisko porywania samolotów w Polsce datuje się od przełomu lat 1940-tych i 50-tych. W oficjalnych statystykach jednak jako pierwsze podawane jest porwanie 19 października 1969 r., dokonane przez obywateli innego państwa.

Jest zasadą (powtarzającą się nie tylko w Polsce), że liczba aktów terroru powietrznego rośnie znacznie w okresach kryzysu politycznego. W 1970 r. było ich 20 (2 uprowadzenia, 4 usiłowania, 14 przygotowań). W następnych trzech latach tylko po jednym, w latach 1974-75 nie było w ogóle, od 1976 r. po 1 – 3 rocznie, a w 1981 r. już 15. W tym roku – jak dotąd – 8.

Najmłodszy porywacz samolotu w Polsce miał 16 lat. Najstarszy – 39. Przeważają młodzi ludzie, w wieku 19 – 23 lata.

TYPOWE CECHY PORYWACZY

Pewne cechy powtarzają się w zdecydowanej większości przypadków. Powstaje taka oto typowa chara-

kterystryka sprawcy: stan cywilny – wolny, dzieci – brak, pochodzenie – robotnicze, wykształcenie – niepełne średnie, kierunek techniczny, miejsce zamieszkania – miasto, miejsce pracy – brak stałego, opinia w środowisku – zła.

Co trzeci sprawca był w przeszłości karany za przestępstwo lub wykroczenie.

Prawie wszystkich porywaczy cechuje obojętny lub wrogi stosunek do socjalizmu i działalności społecznej a konsumpcyjny wygodny tryb życia. Do tego dochodzi brutalność i agresywność, konflikt z otoczeniem, nie zrównoważenie psychiczne lub zaburzenia charakterologiczne. Poza jednym przypadkiem, nie ma jednak osób chorych psychicznie.

Te informacje o sprawcach przedstawił dziennikarzom ppłk. Ryszard Pocztarek, dyrektor Biura Prewencji KG MO.

Podał także, że przeprowadzone śledztwa wskazują, iż żaden ze sprawców nie działał z pobudek politycznych. Najczęściej motywem porwania jest wiara w możliwość urządzenia się za granicą, często chęć uniknięcia odpowiedzialności karnej lub odbycia służby wojskowej.

Jako port docelowy najczęściej podawany jest Berlin Zachodni – lotnisko Tempelhoff (w 11 przypadkach). Austrię wybrało 10 porywaczy, RFN – 4, Danię – 2, Szwecję i Szwajcarię po 1. W jednym przypadku porywacz chciał lecieć do Afryki.

Nie wszyscy podawali port docelowy.

KONTROLA OSOBISTA NAJWAŻNIEJSZA

Jeszcze w ubiegłym roku porywaczom było znane (Dokończenie na stronie 8-mej)

MIĘDZYNARODOWY ROK OSÓB STARSZYCH

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ. (A MOŻE?...)

Cztery lata temu Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ogłosiło rok 1982 "MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM OSÓB STARSZYCH" lub "LUDZI TRZECIEGO WIEKU". Rok ten właśnie mija, więc wypada, by także nasza gazeta tymi ludźmi się zajęła. Sama ONZ uczciła tę okazję zwołaniem 12-dniowej światowej Konferencji na temat Starości — odbytej w lipcu we Wiedniu. Udział wzięło ponad tysiąc delegatów ze 120 krajów świata. Zajmowano się tam problemami ok. 400 mln. ludzi liczących ponad 60 lat życia. Zauważono, że jeszcze 12 lat temu było ich w całym świecie "zaledwie" 304 mln., lecz w roku 2000 może ich być ponad 600 mln. Opracowano też międzynarodowy program działania na rzecz pomocy społecznej i gospodarczej dla "Ludzi Trzeciego Wieku".

Czytelników niniejszego pisma ciekawiłyby zapewne informacje o "senior citizens" mieszkających w Kanadzie i w USA, lecz niestety brak jest w prasie tego kontynentu tego rodzaju artykułów czy obszerniejszych omówień. (Może i dlatego, że zarówno Waszyngton jak i Ottawa niezbyt się przejmują tego rodzaju akcjami ONZ, jako że w ogóle instytucję tę lekceważą). Dysponujemy natomiast dosyć wyczerpującym ten temat artykułem z prasy polskiej, konkretnie — z dziennika katolickiego w Warszawie wychodzącego pt. "Słowo Powszechne". Autorem artykułu jest Janusz Rowicki, który się zajmuje seniorami polskimi.

Od pewnego czasu coraz bardziej widoczny staje się proces starzenia się naszego społeczeństwa, wyrażający się we wzroście udziału w populacji ludzi w starszym wieku. Według danych szacunkowych liczba osób w wieku 65 i więcej lat wynosi ponad 3566 tys., co stanowi 9,9 proc. ogółu ludności. Wśród tych, którzy przekroczyli 65 rok życia, ok. 87 proc. — to osoby w wieku 65—79 lat. Jako ciekawostkę można potraktować informację, iż 90 rocznicę urodzin obchodziło w roku ub. prawie 9,5 tys. osób, 99 rocznicę blisko 1,1 tys. a 2,2 tys. osób przekroczyło setny rok życia.

Z opracowania przygotowanego przez GUS na wniosek Rady do Spraw Rodziny wynika dalej, że ponad połowa ogółu ludzi starszych mieszka w miastach, ale stanowią tylko 8,7 proc. ogółu mieszkańców, gdy na wsi 11,6 proc. Taki stan rzeczy tłumaczy się zwykle korzystniejszymi na wsi warunkami środowiskowymi, trybem życia, a także charakterem pracy i stopniem jej aktywności, niewątpliwie większej w przypadku rolników. Co nie oznacza — wbrew obiego-

wemu twierdzeniu — że zamieszkiwanie na wsi i uprawianie zawodu rolniczego jest receptą na długowieczność. Jednakże, o czym wspomiano, największy odsetek ludzi starszych (ponad 12 proc.) notuje się w województwach typowo rolniczych: sieradzkim, samojskim, łomżyńskim, białopodlaskim, natomiast o połowę mniej osób w wieku emerytalnym jest w woj. legnickim, szczecińskim, koszalińskim i olsztyńskim.

62 proc. populacji ludzi starszych — to kobiety, przy czym w najstarszych grupach wieku liczba kobiet jest czterokrotnie wyższa niż mężczyzn. Czyżby potwierdzało to tezę, iż słaba pleć nie jest wcale taka słaba, czy też owe dysproporcje są wynikiem większej dbałości kobiet o stan zdrowia?

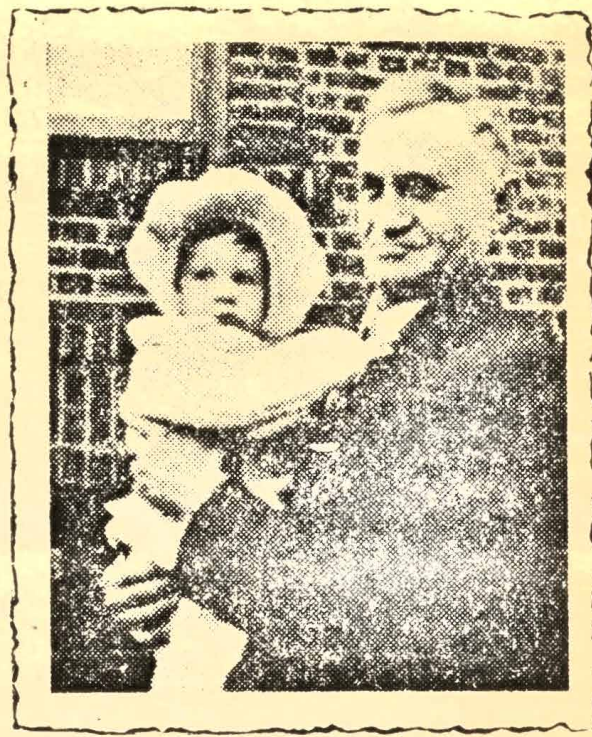
Dla pełniejszej charakterystyki tej populacji można jeszcze dodać, że pracę zarobkową podejmuje co czwarty emeryt. Nie jest to wskaźnik wysoki i dowodzi niewykorzystywania kwalifikacji i doświadczenia ludzi starszych. Gwałtowne przejście na emeryturę z reguły oznacza zerwanie kontaktów z dotychczasowym

środowiskiem zawodowym, co z kolei przyczynia się do mającego fatalne następstwa dla emerytów przeświadczenia o izolacji i nieprzydatności zawodowej.

Jest przy tym charakterystyczne (aczkolwiek niezbyt zrozumiałe), że z pracy zawodowej po osiągnięciu wieku emerytalnego najczęściej rezygnują emeryci mający wyższe wykształcenie oraz o najniższych kwalifikacjach. W przypadku pierwszych w grę może wchodzić brak ofert pracy dla emerytów — pracowników umysłowych, natomiast jeśli chodzi o emerytów bez kwalifikacji — trzeba pamiętać, że mogą oni wykonywać prace najgorzej opłacane, w znacznym stopniu uciążliwe i wymagające znacznego wysiłku fizycznego.

JAKIE są konsekwencje nasilania się procesu starzenia się społeczeństwa? Po pierwsze — odbija się na sytuacji demograficznej, zwłaszcza że udział ludzi starszych w ogólnej populacji będzie w najbliższych latach wzrastać: do 14 proc. w końcu bieżącego stulecia. Prognozy przewidują spadek przyrostu naturalnego w wyniku obniżania się liczby urodzin, co z kolei jest następstwem zmniejszania się liczby kobiet w wieku największej płodności (20—34 lata) i wzrost zgonów spowodowanych komentowanym procesem. Współczynnik przyrostu naturalnego na 1000 ludności ma wynieść w 1990 r. — 4,6, gdy w 1975 wynosił 10,1, a w 1980 r. — 9,6.

Po drugie — wzrośnie obciążenie państwa świadczeniami emerytalnymi i z tytułu opieki nad ludźmi starymi. Sytuacja w tym zakresie (pomijamy reformę systemu emerytalnego) nie jest optymistyczna. Trzeba bowiem pamiętać, że w tej grupie ludności występuje znaczny odsetek osób chorych, wymagających stałej opieki. Tymczasem liczba miejsc w domach pomocy społecznej jest za mała w stosunku do potrzeb. Okres wyczekiwania wynosi do 5 i więcej lat. Wprawdzie w latach 1970—80 liczba miejsc w tych domach wzrosła o 26 proc., ale zarazem liczba oczekujących na miejsce podniosła się aż o 64,3 proc. W 1970 r. na domy pomocy społecznej oczekiwało 9080 osób, w 1980 — prawie 15 tys.



Dziadzio i jego "stonko".

W SZYSTKO to oznacza, że wskaźnik zaspokajania omawianych potrzeb obniża się. Podczas gdy w 1970 r. w domach pomocy społecznej ulokowano ponad 57 proc. ogółu zakwalifikowanych, to w 1980 r. tylko 46,2 proc. Dodajmy, że pożądana liczba ludzi starszych, którzy powinni znaleźć schronienie w domach pomocy (ok. 9 tys.) blokuje łóżka w szpitalach psychiatrycznych i na oddziałach wewnętrznych, ponieważ nie wiadomo, co z nimi zrobić.

Napór na domy pomocy społecznej uwarunkowany jest w pewnej mierze zmianami obyczajowości na wsi. Otóż traci popularność zwyczajowa instytucja „dożywocia”, gwarantującego ludziom starym źródło utrzymania. Zanika również (wskutek szybszego usamodzielniania się młodych małżeństw) rodzina wielopokoleniowa na wsi, co przyczynia się do pogłębiania izolacji ludzi starych (rodziców, dziadków), a czasem do zaniechania opieki nad nimi. Tego rodzaju postawy nie są oczywiście odosobnione w miastach i tam bowiem występują sytuacje, w których dzieci usilnie zabiegają o pozbycie się z

domu przysparzających kłopotów, niedołężnych rodziców. I powiedzmy szczerze: państwo nie jest w stanie przejmować obowiązków dzieci, zwłaszcza najlepiej sytuowanych.

Co dalej?

Liczba miejsc w domach pomocy społecznej ma wzrosnąć z 61 tys. miejsc w 1981 r. do 70 tys. miejsc w 1985 r. Nie rozwiąże to oczywiście sprawy, ponieważ liczba ludzi starszych, pozbawionych opieki najbliższych krewnych systematycznie wzrasta. W tej trudnej sytuacji stawia się przede wszystkim na rozwój rozmaitych form pomocy społecznej, jak domy krótkotrwałej opieki, domy dziennego pobytu, usługi domowe dla osób w podeszłym wieku itp. Niby wiele, a przecież mało.

Warto zastanowić się przez chwilę nad aktualnością przysłowia „starość nie radość”. Zgoda, ale czy musi być taka trudna? Bez ironii, ale z ukrytą intencją przypominającą zdawaloby się dewizę: każdy będzie emerytem.

JANUSZ ROWICKI

Terroryzm lotniczy w Polsce

(Dokończenie ze strony 7-mej)

cznie łatwiej. W ubraniu lub w bagażu podręcznym wnosili na pokład samolotu atrypy pistoletów, noże, paczki mające zawierać środki wybuchowe.

Raz pistolet gazowy wniosła do samolotu 12-letnia dziewczynka. Innym razem użyta była butelka z olejem jadalnym, mającym imitować nitroglicerynę.

Sami sprawcy za najtrudniejszą przeszkodę uważają kontrolę osobistą na lotnisku.

Również milicja uważa, że najskuteczniejsze jest zwalczanie terrorizmu powietrznego na ziemi.

Dlatego bagażu ręcznego wozic teraz nie wolno, a pasażerowie są dokładnie kontrolowani. Wprowadzone ostatnio środki są niewątpliwie dla pasażerów bardzo uciążliwe, ale jest to konieczność — w imię bezpieczeństwa lotu.

Funkcjonariusze jednostek lotniczych — informuje ppłk. Ryszard Pocztarek — są wszechstronnie przygotowani do prewencyjnego zabezpieczenia samolotów przed porwaniem i fizycznego zwalczania aktów terroru.

Również na pokładach samolotów latają patroli specjalne, wyposażone w broń, amunicję i inny sprzęt, którego użycie nie stanowi zagrożenia dla bezpieczeństwa lotu.

W TYM ROKU INACZEJ PORYWANO

Tegoroczne porwania diametralnie różnią się od wcześniejszych, które zdarzyły się do grudnia 1981 r.

I tak w dniu 12 lutego AN-24 lecący z Warszawy do Wrocławia — porwany został przez kapitana tegoż samolotu. Do okolic Wrocławia lot trwał normalnie a stamtąd samolot skierował się do Berlina — jak to kapitan powiedział stewardesie — "z przyczyn ruchowych".

Ochrona milicyjna widziała przelot nad Murem Berlińskim, lecz próba sforsowania drzwi do kabiny pilotów nie udała się. Samolot wylądował w Berlinie Zachodnim, na amerykańskim lotnisku wojskowym Tempelhoff. Gdy drzwi do kabiny pilotów zostały otwarte, kapitana już tam nie było. Na lotnisku wyskoczył przez luk. W Berlinie Zach. zostało 9 "uciekierów".

30 kwietnia uprowadzony został samolot lecący trasą Wrocław — Warszawa — też na Tempelhoff.

Porwania dokonała zorganizowana, wieloosobowa grupa terrorystów (co najmniej 10 mężczyzn, pomagały kobiety. Później się okazało, że to żony).

Funkcjonariusze ochrony nie mieli wtedy jeszcze amunicji specjalnej. Nie chcąc ryzykować zamienienia samolotu w trumnę, dali się rozbroić. Broni używał natomiast jeden z porywaczy. Pociski wystrzelone w podłogę, tylko o kilka centymetrów minęły przewody paliwowe. Z 48 pasażerów, w Berlinie zostały 34 osoby.

Niedawno temu, bo 22 listopada 1982 r. samolot rejsowy Wrocław — Warszawa uprowadzony został

przez członka ochrony. Poza pistoletem, uzbrojony on był w dwa granaty, w których posiadanie wszedł nielegalnie. Ma 22 lata. Od sierpnia 1980 r. był w milicji. Motywy jego działania są dotąd nie znane. Samolot wylądował na Tempelhoff.

27 listopada podjęta została próba uprowadzenia z Okęcia węgierskiego samolotu Tu-154. Na pokładzie znajdowało się 42 pasażerów. Rokowania milicji z porywaczem trwały kilka godzin. Porywacz (21-latek z Olsztyna) został ujęty.

Nowym zjawiskiem jest też rosnące zagrożenie w lotnictwie niekomunikacyjnym (samoloty aeroklubów, usługowe, sanitarne, przyzakładowe).

W tym roku dokonano na nich 6 uprowadzeń i 5 usiłowań. We wszystkich udanych przypadkach sprawcami byli ich piloci.

Falę porywów samolotów amerykańskich na Kubę zatrzymano w prosty sposób — podpisaniem porozumienia o ekstradycji sprawców.

Strona amerykańska, w której strefie znajduje się berlińskie lotnisko Tempelhoff, proponuje teraz Polsce rozmowy w sprawie takiego porozumienia, lecz z władzami RFN. Jest to jednak dla Polski nie do przyjęcia. Polska bowiem nie uznaje Berlina Zach. za część składową RFN. Tempelhoff jest własnością USA.

Niezbędne więc będzie utrzymanie ostatnio wprowadzonych środków bezpieczeństwa na lotnisku z reguły skutecznie zapobiegających terrorowi powietrznemu.

OBYCZAJE POLAKÓW XVII WIEKU

Goście nie w porę – klęską

„Gość w dom, Bóg w dom” – powiadało stare przysłowie. Aliści wcale nie mniej odwieczne prowerbia głosiły: „Gość częsty i długi rychło się sprykrzy” oraz „Gość nie w porę gorszy od Tatarzyna”.

Bo z gościnnością różnie u nas dawnymi czasy bywało. Znano jej przykłady prawdziwie piękne, co nam po świecie sławy przysparzały. Lecz zdarzało się też – zgola inaczej. Nie brakło ludzi, co dla dogodzenia własnej chęci zabawy, z nadmiaru umiłowania towarzyskiego życia – przejeżdżnych z gościńca porywali, przemocą wiedli w swój dom, podejmowali wbrew woli, karmili, poili, nieba przychylali – trzymając zarazem niczym w jasyrze. Zachowały się o takiej „gościnności” wzmianki nie tylko po starych pamiętnikach; nawet – i w aktach sądowych. Opo- wiadał pewien siedemnastowieczny podróżny, że z nadto serdecznego domu pół nagi musiał uciekać. Sto lat później książd Jędrzej Kitowicz, wspominając swą żołnierską młodość, pisał, jak to kiedyś w gościnie postradał czapę, szablę i konia, bo je gospodarzowi zostawić musiał w zastaw powrotu, gdy dom, najmilej go podejmujący, nie bez trudu i dłuższych starań zdołał wreszcie opuścić niby to na chwilę – pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Wszelako i odwrotnie bywało. Bo tak z duszy serca podejmowany, fetowany do siódmego potu, czasem gwałtem, wbrew woli zatrzymywany śród drogi podjętej w najpilniejszych sprawach, więziony prawie, spianny do nieprzytomności, to znów zlewany zimną wodą gdy mu już tchu zabrakło by tańczyć, gość ukochany najmilej, gość zaszczyt niskim progiem czyniący – aniołem też nie był. I jeśli nieraz dali mu się porządnie we znaki gospodarze przesadnie spragnieni towarzystwa i zabawy, to on jeszcze lepiej sadła za skórę potrafił zalać.

Tydzień, dwa na łbie komu siedzieć – nic to. Spiznarnię ogołocić, wysuszyć piwniczkę – fraszka. Krewnych albo i własnych gości całą kompanię do kogoś przywieźć – też rzecz zwyczajna. We wszystkim się wtrącać, szarogęsić, nos gdzie przyjdzie ochota wściubić, a jeśli się gospodarz obruszy, po całej okolicy na językach go roznieść – i to nie osobliwość.

Nie dziw, iż powiadano: „Gość i ryba trzeciego dnia cuchnie”. Był zaś widać ów dzień w staropolskim kodeksie towarzyskim terminem ostatecznym dla przybyszów nie proszonych i nie zatrzymywanych z ostentacją, bo wzmianki o nim wracają w rozmaitych tekstach. Nie tylko w cytowanym przysłowiu: „Gość u mnie gościem, póki nie minie dzień trzeci” –

pisał Wacław Potocki. I ta sama granica czasu zjawiała się w starej anegdocie o skromnym szlachcicu Sobieskim, który – gdy się nań zwał przez jazdem jakiś bogacz z całym orszakiem sług, bez miary we wszystkim sobie dogadzając – właśnie daty owej wyćkawszy – wszedł do izby gościa przybrany do drogi, a na zdziwione pytanie dokąd by się wybierał, odpalił:

– Waszmość panie, skoro ode mnie z tą hordą jechać nie chcecie, muszę pojechać ja do was!

A podobna determinacja nie tylko ubogim się trafiała. Znali ją i możni. „Gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą” – zauważył zgryźliwie satyryk, wojewoda Krzysztof Opaliński. I wykrzykiwał rozdrażniony: „Zabić, kto wymyślił być gospodarzem w domu!”

Cóż dopiero mówić o wielkich zjazdach, przyjęciach, pijatykach, kiedy strumieniami lało się wino, a w miarę upływających godzin, w miarę coraz nowych, nie kończących się toastów, ten i ów z gości, nie mogąc już sprostać kolejno wznoszonym zdrowiom setki biesiadników, zdrowiom zawsze przecież do dna spełnianym – wstawał od stołu i niepewnym krokiem ruszał przed siebie, w głąb domostwa.

Działy się tam – jak wspominał autor ze schyłku czasów króla Jana – rzeczy niepolityczne i zaiste potępienia godne. Jeden, chwilejnie przez pokój wędrując, czekaniem w stół napotkany albo zwierciadło dziobnął; drugi o wszystko, co miał, „o kominy, o xemsy, o ściany, o drzwi pałaskiem sprobować” koniecznie musiał. Następni, niepomni starań ojców jezuیتów, którzy w szkołach do tępych głów im waijali, że „nomina styltorum leguntur ubique locorum” – na murze imiona swe gryzmoliłi, „hic fuit Adamus Nitoniowski, hic fuit Andreas Nietrzpielski”. Inny „jak na niecnotę” po pawimentach podkówekami zakręcenia czynił, obuszkami gdzie się da huknął. Ba! i takich nawet nie brakowało, co trafiwszy na „jaką do ozdoby skulpturę albo statua sznicerską, albo malarską robotę” – dla sprawdzenia ręki z muszkietów lub luków do niej szyli „z łałem i szkodą gospodarzowi”.

Takie to bywały nieoczekiwane i mało znane aspekty przesławnej w świecie, a po dziś przysłowiowej gościnności staropolskiej. Nie dziwny się tedy dawnym przysłowiom o gościu, co trzeciego dnia cuchnie albo wręcz od Tatarzyna gorszy. Ani sędziwemu poecie Wacławowi Potoc- kiemu, gdy jedną ze swych fraszek kończy drwiącym nawiązaniem do przysłowia „Gość w dom”, pisząc: „Gościu, jedź dalej z Bogiem, nie ma pana doma”.

ANDRZEJ DZIEROŻYŃSKI

To naprawdę dobra książka

(Dokończenie ze strony 6-tej)

historii Polonii, jej instytucji, organizacji, społeczności.

Książka jest napisana przystępnym, dobrym językiem. Omawia historię amerykańskiej Polonii od samego początku. Daje dobry obraz jej rozrostu i powody, dla jakich Polacy przybywali do USA i dla jakich się tutaj zdomowili.

Po przybyciu do USA Polonia znajdowała oparcie przede wszystkim w swych parafiach i w organizacjach kościelnych. Jak to podkreślał dr. Oskar Handlin w swych książkach – organizacje parafialne były dla wszystkich niemal imigrantów z Europy Wschodniej przedłużeniem ich wsi i ich organizacji wioskowych.

Dr. Włodarski także przedstawia ten okres. Opisuje, w jaki sposób Kościół rzym.-katolicki dążył do „amerykanizacji” Polaków i jak się starał przyspieszyć proces ich wynaradawiania. Przytacza zapomniany epizod w klasztorze w Stevens Point, gdzie Matka Przełożona napominała polskie zakonnice, by nie używały w rozmowie rodzimej „końskiej mowy”.

Początek Kościoła Narodowego, konflikty na

tym polu z polonijną większością i z papieżem, rozbudowa parafii narodowych – wszystko to jest opracowane rzeczowo, w sposób pracowity, pozbawiony wszelkich akcentów subiektywnych. Bezstronność w omawianiu tematu jest wprost przykładowa.

Dla kogoś, kto się interesuje historią amerykańskiej Polonii, jej aspiracjami, jej walkami, kto chce znać całą prawdę o Polonii, kto musiał zauważyć opór tego polskiego chłopca, który przybył do USA z ubogiej, zacofanej wsi, a jednak wykazał tyle przywiązania do swojej mowy i swego pochodzenia – ta książka jest nieocenionym, nieodzownym informatorem i podręcznikiem historii, jaki powinien znaleźć się w ręku każdego czytelnego człowieka.

Dla mnie ta książka to prawdziwe olśnienie. Dowiedziałem się rzeczy, o jakich nie miałem pojęcia. Nareszcie, na stare lata, wyjaśniła mi się zagadka owych „hodurowców”, o których tyle złego słyszałem jako dziecko.

Dr. Włodarskiemu należy się uznanie za do- brze wykonaną robotę. Mam nadzieję, że nie będzie to ostatnie dzieło naukowe naszego redaktora.



Dyrekcja
i zespół pracowników

**PEKAO TRADING Co.
(Canada) LTD.**

Centrala – Head Office

80 Richmond St. W. TORONTO, Ont., M5H 2A4.

Telefon (416) 363-7707 – 363-7636

składa wszystkim Rodakom
osiadłym na kanadyjskiej ziemi

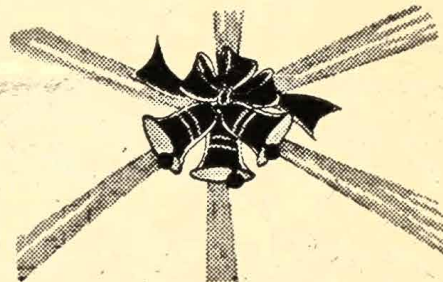
serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU



SPRAWNIE – SZYBKO – TANIO
przekazujemy zlecenia do Polski.



SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
ZASYŁA WSZYSTKIM KLIENTOM

UKRAIŃSKA KNYHA

Znana szeroko w Toronto firma wysyła osobistych paczek na Ukrainę i innych Republik Związku Radzieckiego. Posiadamy również bogaty wybór towarów importowanych z ZSRR i innych krajów socjalistycznych.

WYSYŁKA PACZEK: — 962 BLOOR ST. W.

TELEFON 534-7551

TORONTO — ONTARIO

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
I NOWOROCZNE

swym Klientom i przyjaciołom zasyła

PARKWAY AUTO BODY

Naprawiamy samochody i sprzedajemy
gazolinę.

1974 Dundas St. W., TORONTO, ONT.
TELEFON 531-1227

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

swoim Klientom składa

Fortuna Flower Shop

Dostarczamy kwiaty na
wszelkie okazje.

356 Bathurst St. — Tel. 368-0797
TORONTO — ONTARIO